Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 16 (21). Warszawa, czwartek dnia 22 kwietnia 1937 r. Rok II.

USYPIACZE

Całe nasze życie publiczne trwa dotąd pod znakiem bezczynności.

Nawet teorie czy hasła, które w innych krajach pobudzają do czynu, u nas koniec końców przyczyniają się do zapadnięcia Polski w długotrwały sen, kubek w kubek jak w szlachecko-jezuickiej Polsce XVIII wieku.

Tylko wtedy spała Polska przy akompaniamencie obżarstwa szlachty i wyjaławiającego z wszelkich porywów duchowych wychowania, dziś zaś zasypia Rzplita na głodnego przy akompaniamencie blagi i pozorów akcji, które często nie są niczym innym, jak burdami i sporami nieuków i matołów o zasady.

Józef Piłsudski ciągle budził Polskę z odwiecznego letargu czy to czynem legionowym lub wojennym z lat 1919 — 1920, czy polityką zagraniczną lub nieustępliwą rozbudową wojska. Gdy odzywał się, nieraz chłostając zapędzał do realizacji lub conajmniej wstrząsał ludzkim umysłem a nawet straszył cięgami, jak to po maju 1926 r.

Dziś wysiłek ze strony opozycji jest jeden: nawrócić do chaosu i bezmyślności wiekowej, tak jaskrawo przejawianej przez sejmy do 1926-go roku, na przekór kolejnym rządom.

Rząd jest rządem pojedyńczych resortów i spróbuje zrealizować skromniutki plan państwowy, który nie będzie wielką akcją realizatorską i porwaniem obywateli do pracy, do wysiłku.

Sejm z kolei ogląda każdy resort i krytykuje jak na maskaradzie jego strój, czy maniery, a całość przeocza, czy w ogóle nie jest w stanie jej dojrzeć.

Pracowite gadulstwo, tokowanie głuszców, żywo przypominające sejmy przedrozbiorowe.

A czynu państwowego, czynu na wielką skalę, jedynie odpowiedniego dla naszych czasów, wciąż nie ma. A przecież tylko wielki czyn może wyzwolić Polskę z marazmu, z letargu, z nałogu snu.

Tylko wielkie czyny w państwach sąsiednich i innych usprawiedliwiły ten balast haseł czy formułek, który naiwni „politycy" biorą za podstawę wyjściową akcji.

Przecież i dziś każdy myślący politycznie człowiek dobrze sobie uświadamia, że marksizm jest tak samo środkiem pobudzającym energię wykonawców w Rosji Sowieckiej, jak faszyzm w Italii, lub hitleryzm w Niemczech.

Gdyby nie wielkie plany, wielkie zrywy, rewolucje duchowe i obyczajowe, olbrzymie czyny państwowe i społeczne, nie utrzymały by się te wszystkie zawołania, którymi podnieca się ludność w tych krajach.

Jeżeli taka bezdarna, wprost nie do pomyślenia w znaczeniu naukowym teoryjka jak rasizm, dziś jest rozważana przez świat cywilizowany, to tylko ze względu na nieprawdopodobny skok wzwyż, który czynią dziś Niemcy.

Przecież nikt na świecie nie zwrócił by najmniejszej uwagi na „argumentację" typu emocjonalnego, którą karmią bez przerwy wymienione państwa swą ludność, gdyby nie wielkie osiągnięcia i jeszcze większe możliwości twórcze, których spodziewają się a raczej obawiają inne kraje i państwa.

U nas niestety „nacjonaliści" nie umieją przemyśleć tej sprawy do końca, nie widzą tego, że bez wielkich czynów żadne wezwanie do narodu nie wywoła żadnego większego skutku w znaczeniu wzrostu potencjału państwowego czy społecznego. Nie pojmują oni, a może nie chcą tego wypowiedzieć, że wzrost poczucia narodowego, i co ważniejsze wzrost energii twórczej i realizatorskiej, mogą odbywać się tylko przy wielkim zrywie, pobudzane stale i podtrzymywane przez odpowiednią realizację.

To samo trzeba powiedzieć o tych innych naszych politycznych działaczach czy to z „lewa", czy ze środka, czy to na terenie proletariackim, czy wiejskim: wciąż wydaje im się, że zawołania, że powrót do przeszłości, do skończonych już dziś i zamkniętych na zawsze okresów kulturalnych, może rozpocząć jakąś nową erę pomyślności, nie mówiąc już o wielkiej potędze państwa.

Nie pojmują oni wszyscy, czy też nie chcą uświadomić sobie do głębi, do końca, do ostatniego wysiłku umysłowego, że wielkie czyny, wielkie sprawy nie powstają na zgliszczach, na przeżytych kształtach, na starych teoriach.

Stare już zgrało swoją pieśń młodości, wygrało już wszystkie możliwe atuty, niezależnie od tego, czy było triumfatorem w przeszłości, czy też — w zależności od niesprzyjających okoliczności — przegrało w zapasach życiowych.

To, co stare, jest stare; najlepsze stare teorie winny pójść do lamusa, lub, jeśli są tego godne, do muzeum.

Życie jest twórcze, coraz nowe, coraz inne, coraz potężniejsze w zakresie swych planów i środków realizacji.

Nikt na świecie, żadne państwo nie będzie czekało, aż spóźnione w niektórych krajach stare teorie dośpiewają swoje pieśni, często tak brutalnie przerywane przez wojny, lub też powojenne „skoki w nieznane" w coraz innych krajach europejskich i pozaeuropejskich.

To też **cała nasza polityczna opozycja,** ciągle, od lat i bez zmiany, głosząca swoje, jakże zleżałe marzenia, pragnienia, a zradziej teorie, **musi być zaliczona do rzędu usypiaczy.**

Bo cóż z tego, że nacjonaliści wywoływali „żywiołową" akcję antysemicką czy socjaliści strajkową? Pierwsi osiągnęli coprawda nielada efekt: na tle naszego marazmu nierobstwa wydają się czymś aktywnym, zapowiedzią orkanu, zwiastunem wielkich czynów. „Wzięli" na tę aktywność garść swych antagonistów, którzy jeszcze dziś siedzą przy zastawionym stole; otrzymali oklaski, uznanie i poparcie części biurokracji i pewnych kół gospodarczych.

Antysemityzm, czy nacjonalizm okazał się jeszcze jednym dogodnym atutem dla tych panów koło żłobu, dla przychwycenia jeszcze paru posad dla siebie i swoich; jeszcze jeden doskonały powód do hucznych wystąpień, kryjących nicość i nieudolność do pozytywnego działania.

Musimy nareszcie ustalić tę **prostą** dziś **zasadę polityczną: wielkie poczynania mogą być dokonane tylko wielkimi środkami państwowymi.** Wszelkie środki społecznych grup, nawet w państwach o wiele zamożniejszych od Polski, dziś już są o wiele za małe, by mogły sprostać tej skali potrzeb, jaką niosą nowe czasy, nowa twórczość ludzka.

Wszelkie próby zapoznawania tego wskazania dzisiejszego okresu kulturalnego są z góry skazane na niepowodzenie, są usypianiem społeczeństwa, są niebezpieczne dla państwa tak biednego, jak Polska.

A czy nie usypianiem zajmują się uniwersytety i inne ośrodki naszego życia kulturalnego, naszych szczytów wychowawczych?

Miast budzić energię myśli i czynu, miast dawać do ręki „kilofy posmarowane mózgiem" (patrz „Zaczyn" Nr. 15 (20)), wielu z panów profesorów stara się „uciszyć młodzież", rozpolitykowaną na tłach nic wspólnego nie mających ani z nauką, ani z potrzebami państwa.

A sprawy kartelowe, sprawa Konwencji Węglowej, sprawa cen? Czy wywołują one wstrząs, walkę o wyrwanie Lewiatanowi pazurów, w których trzyma Polskę? Czy tu również będziemy się usypiać przez rozmaite narkotyki, obietnice czy przyrzeczenia poprawy?

Jakoś nie przerywa naszego snu wzrost potęg militarnych u sąsiadów. Oto Rosja wydaje rocznie miliardy na zbrojenia, tworzy olbrzymi przemysł, a my się kołyszemy piosenkami o nędzy i niezadowoleniu ludności w Rosji, o bliskim upadku komu-

TREŚĆ NUMERU:

nizmu, o krucjacie duchowej przeciw bolszewizmowi, o intrygach Kominternu i t. p.

Niemcy też się zbroją. Podniosły i bez tego wysoki poziom swego przemysłu, przeszkalają cały naród, i tak najwięcej karny ze wszystkich narodów.

I inne nawet mniejsze od nas państwa zabiegają o podniesienie swego potencjału militarnego i państwowego, a my wciąż nucimy pieśń o oszczędności, ewolucji i powolnym narastaniu środków społecznych i państwowych.

Byleby spać!

A jeżeli nawet budzimy się na chwilę z odrętwienia, gdy stawiamy ludzi na baczność, to przerażamy się zaraz tym, że większość ludzi u nas jest poza warsztatami pracy, po prostu jest całkowicie lub prawie całkowicie bezrobotna. I musi być bezrobotna, jeżeli będziemy nadal liczyli na „naturalny bieg" spraw, na naturalną ewolucję.

Strach przed olbrzymim wysiłkiem, niezbędnym do skoków na inne poziomy, ta obawa przed niewiadomym, przed „eksperymentem", przed zakończeniem ostatecznym i brutalnym starego ładu, wywołuje u naszych prowodyrów politycznych jedyny skutek: za wszelką cenę czy to modłami, czy groźbami uśpić naszą trwogę, nasze troski państwowe.

Czy jakiekolwiek zaklęcie, czy poszukiwania winnych, czy inne marzenia ściętej głowy dadzą miliardy, niezbędne dla armii i przemysłu?

Czy można oczekiwać czegokolwiek po „usypiaczach" optymistycznych sfer rządzących czy pesymistycznych z opozycji?

Oczywiście nie!

Musimy skończyć z okresem snu w Polsce, musimy zwarcie przeciwstawić się usypiaczom.

Musimy zacząć nowy okres życia, okres twórczości choćby na głodno, nie dosypiając i na tak długo, aż dogonimy resztę świata, aż oduczymy się od snu, wytępiwszy „usypiaczy" narodowych i wszelkich innych.

A sprawdzianem jedynym i koniecznym jest czyn skuteczny: wielki przemysł, nowoczesne środki obrony, koniec bezrobocia, praca, twórczość i ciągły, nieprzerwany wysiłek umysłowy i realizatorski dokoła naczelnej sprawy: podniesienia potencjału militarnego i państwowego Rzplitej.

Gdy będą zdobyte dostateczne środki, nie będzie strachu przed realizacją co najśmielszych planów już nietylko państwowych, lecz i społecznych, grupowych a nawet indywidualnych.

Lecz wtedy już nie będzie „usypiaczy".

DWA „A" LIBERALIZMU

W ustawicznych dyskusjach politycznych powraca wciąż, jak motyw przewodni melodii, zagadnienie liberalizmu.

I jak to zwykle dzieje się z tematami pasjonującymi „szeroką" publiczność, tak i w tym wypadku, mamy raczej stek nieporozumień, niż poprawnie sformułowany, sensowny wywód.

Sprawa tymczasem zasługuje na to, by ją bezstronnie i bez uprzedzeń rozważyć. Pragniemy tedy pokrótce zająć się tu niektórymi implikacjami liberalizmu.

Dyskutanci tego zagadnienia operują z reguły rozbieżnymi ujęciami samego problemu, a skoro każdy co innego ma na myśli, argumentując, obojętne „za" czy „przeciw", to oczywista i wyniki takiej dyskusji będą mocno problematyczne.

By uniknąć tych zasadzek, spróbujmy najpierw ustalić podstawową tezę liberalizmu.

Jak się zdaje — takie sformułowanie nie natrafi na sprzeciwy zasadnicze: „w o l n a gra sił jednostek lub ich zespołów daje w wyniku możliwie najlepsze rezultaty społeczne".

Wolna gra! W ogóle takie wyrażenia i zwroty, jak „wolność", „swoboda", „nieskrępowanie jednostki", „wyzwolenie jej sił twórczych" i t. p. stanowią żelazny repertuar liberalistycznych wywodów.

W ten sposób wprowadza się do dyskusji momenty emocjonalne, które mają rozpalić wyobraźnię i, padając na żyzną glebę, zagrzewać jak fanfary do boju.

Taka bowiem już jest rola haseł, jako motorów ruchów politycznych. Ale i tu obowiązuje spiżowe prawo: właściwego doboru. Nie każde zawołanie oddźwięczy tak pożądanym, masowym odzewem.

Dla ludzi, tępych z przyrodzenia lub nieskorych do intensywniejszego myślenia, charakterystyczny jest zwyczaj uciekania się do „wypróbowanych" „z dziada pradziada" sposobów mobilizowania i jednoczenia opinii społeczeństwa. „Rozumuje" się, że jak to było dobre w połowie XIX w., to napewno i teraz okaże się wielce przydatne.

Pomija się w takim „rozumowaniu" to, że warunki społeczne zmieniły się nieraz radykalnie na niejednym odcinku, a wobec tego należy posługiwać się odpowiednio zmienionymi i przystosowanymi do okoliczności środkami działania.

Tak to brak polotu i umiejętności dorównania nowymi, świeżymi konstrukcjami poznawczymi, planistycznymi i realizatorskimi, — zadaniom aktualnej rzeczywistości, — maskuje się „cnotą" wierności dawnym ideałom, tradycji, wierze przodków i t. p. tromtadracką deklamacją.

Jakże naiwne jest to „wymigiwanie" się od rzetelnej twórczości! A n a i w n o ś ć w s k a l i p a ń s t w o w e j j e s t z b r o d n i ą.

Hasła „wolności" miały swój głęboki sens historyczny w okresach absolutyzmu monarchów. Wówczas, sprzęgnąwszy społeczeństwa pod sztandarem walki o słuszne prawa, zdołały hasła te ugruntować w znacznej mierze zwycięstwo rozumnych postulatów.

Pewne rzeczy mogą nam być sympatyczne lub nie. Niemniej ich zasadność musi się, chcąc być obiektywnym, roztrząsać zupełnie niezależnie od emocjonalnego nastawienia stosunkowego.

Niezbyt szlachetny sens przysłowia „murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść" może niejednokrotnie zawierać cenną dyrektywę działania. Odrzucenie jej w pewnych okolicznościach świadczy o delikatności uczuć, ale nie zawsze o rozumnej orientacji.

Tak np. wówczas, gdy ci, którzy pamiętają, że hasła „wolnościowe" były „słuszne i piękne" *illo tempore*, i dlatego tylko nie chcą się ich wyrzec, jakby miały one zawsze tę samą aktualność i wartość bojową.

Tymczasem to, co czerpało swe uzasadnienie wyłącznie z danej rzeczywistości społeczno-politycznej, z chwilą jej zmiany utraciło wszelką sensowną podstawę. Rację bytu, ale nie — byt. Utrzymując się więc na powierzchni, zawdzięczały to hasła owe raczej bezwładowi społeczeństwa, niż swej spłowiałej mocno atrakcyjności.

Nowe hasła mają niewątpliwie znaczną siłę sugestywną właśnie dzięki swej świeżości, która czyni zadość głodowi zmian, urozmaicenia. W naturze ludzkiej to dążenie do nowości rywalizuje z tendencją konserwatywną. Nieraz też utrudnia niezmiernie postęp ta okoliczność, że ludzie mają duży sentyment dla starych rupieci (Anglia). Pamiętajmy jednak, że nie każda nowość jest tożsama z postępem.

Poza wartością bojową haseł liberalizmu tkwić musi jakaś zawartość myślowa. Niełatwo ją wydobyć. Splot bowiem niedomówień, utajonych fałszów i jawnych nieporozumień stanowi misterną sieć tak zagmatwaną, iż trudno z niej się wywikłać.

Spróbujmy jednak.

Zastanówmy się nad tym, co się kryje za zasadniczą tezą liberalizmu: *laisser faire, laisser passer?*

Taka postawa przesądza przecież p o d s t a w o w y p r o b l e m teorii poznania, choć może ten aspekt z reguły wymyka się uwadze.

„Rozwiązanie" tej kwestii, które liberalizm implikuje, to — a g n o s t y c y z m.

Jedyną bowiem racją dla laisser-faire'yzmu może być mniemanie, że niczego nie możemy poznać, a w konsekwencji brak nam podstaw do tworzenia planów działania i dyrektyw ich realizacji. Wobec tego należy bieg spraw pozostawić „naturalnemu" porządkowi rzeczy, stosując się do zasady *primum non nocere.*

Agnostycyzm jest stanowiskiem nazbyt jaskrawo absurdalnym, by trzeba było się z nim aż rozprawiać. Postępy techniki dowodnie wykazują jego niedorzeczność.

Liberalizm też wcale nie przyznaje się do agnostycyzmu. Po prostu — nie widzi go, lub udaje „chytrze", że go nie dostrzega. Chowanie strusiej głowy w miałki piasek frazesów, miast jasnego i wyraźnego przemyślenia założeń i konsekwencyj, jest zresztą charakterystycznym nie tylko dla liberalizmu.

Ta atmosfera — jak widzimy — niezbyt jest nasycona odpowiedzialnym, rzetelnym i możliwie ścisłym myśleniem. Wręcz przeciwnie, — dominują tu jaskrawe sprzeczności.

Skoro bowiem możemy poznawać w ogóle, bodaj w pewnych granicach błędu, to nie możemy wymykać się i tej np. prostej a rzeczywistej prawdzie, że pewni ludzie są bardziej zdatni w danym zakresie działań, niż inni. Nazwijmy tę prawdę — z a s a d ą z d a t n o ś c i.

Otóż automatyzm społeczny („wolna gra") bynajmniej nie prowadzi do realizacji tej zasady, a więc i celu liberalizmu, który wszak głosi, że wolna gra sił społecznych daje najlepsze rezultaty dla ogółu.

Ilustracją dosadną naszego twierdzenia są nie tylko przerosty i wybujałości nowoczesnego kapitalizmu, jako rezultaty liberalizmu gospodarczego, ale również i efekty w dziedzinie ściśle politycznej.

Jak wykazuje bogate doświadczenie, w życiu politycznym często, nazbyt, często, sprawdza się swoisty odpowiednik znanego w ekonomice prawa Greshame'a. Zaufanie szerokich warstw społeczeństwa pozyskują sobie ludzie o miernych raczej zdolnościach i nie zawsze tęgich charakterach. Z tym bowiem w parze idzie z reguły znaczny tupet i brak powściągliwości w reklamowaniu swych rzekomych zalet. Ludzie tego pokroju, nie różniąc się wiele mentalnością, jak i specjalną postawą psychiczną od poziomu przeciętnego, znają dobrze sposoby, które najłatwiej prowadzą do odpowiedniego wpływania na nastroje społeczności i uzyskiwania jej aprobaty dla swoich poczynań.

Ktoś powiedział, że Amerykanie nie znoszą tego, czego nie rozumieją. Zdanie to jednak ma znacznie szerszy zasięg i odnosi się nie tylko do Amerykanów. Chcąc trafić do szerokich mas, trzeba posługiwać się w pierwszym rzędzie hasłami łatwo zrozumiałymi i leżącymi na linii tendencyj społeczności. Czy zgodnymi z prawdą, możliwymi do zrealizowania, ze szczerością

głoszonymi — to już rzecz zupełnie trzeciorzędna.

W tych warunkach krzewi się bujnie demagogia, jako wyraz złej woli rozmaitych indywiduów. Szerzy się licytacja haseł i ludzi — wybitnie *in minus*.

Agnostycyzm tedy, jako założenie laisser-faire'yzmu, pcha z naturalną konsekwencją ku drugiemu „a" — anarchii.

Agnostycyzm społeczny bowiem, mimo, że konstruowany na wzór darwinowskiego doboru naturalnego, nie sprzyja wyselekcjonowaniu ekipy kierowniczej, złożonej z najgodniejszych zarówno intelektualnie, jak i moralnie. Nie realizuje się zasada zdatności.

Przeciwnie, liberalizm powoduje, że na szczyty społeczne wypływają ludzie źli, mali i brutalni, którzy, nie wstydząc się żadnych byle skutecznych środków działania, z łatwością odnoszą zwycięstwo nad jednostkami godnymi, ale miękkimi, refleksyjnymi, niestanowczymi.

Ta erupcja elementów ujemnych, szerzących anarchię i bezhołowie miast ładu i porządku, warunków skupionej, planowej i wytężonej pracy zespołowej, winna być sygnałem ostrzegawczym dla entuzjastów liberalizmu.

System, którego podstawy teoretyczne wykazują brak rzetelnego przemyślenia i zasadnicze sprzeczności, i w praktyce też konsekwentnie zawodzi.

Liberalizm, głosząc hasła wolności jednostek, nie docenia implikacyj takiego stanowiska i nie liczy się z koniecznościami życia społecznego.

Bezwzględna nieograniczona wolność jednostki prowadzi nieuniknienie ku anarchii. Krok od „wolności" — do swawoli jest nieduży...

My szczególnie dobrze wiemy, do czego doprowadził w Polsce przedrozbiorowej przesadny kult „swobód" i owej — „źrenicy wolności": *liberum veto*.

Umacniając tedy zręby Rzeczypospolitej, główny akcent położyć się musi na konieczności państwowe, jako punkt wyjścia rozważań i planowania.

Właściwa gospodarka państwa uzdolnieniami obywateli, ułatwienie ich wyzwolenia, kształcenia i skanalizowania, skierowania w odpowiednie łożyska, dbałość, by zdolności nie marnowały się, stanowi jedno z najważniejszych, kluczowych zadań państwowych. Liberalizm nie pomaga przy jego wykonaniu, a raczej bruździ. O innej próbie umożliwienia spełnienia tej funkcji państwa — następnym razem. (119).

Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO*)

TWÓRCA A KONSUMENT

Pamięci Franciszka Fiszera.

Często używamy słowo „twórczość", nie precyzując zresztą zwyczajem „Zaczynu" definicji tego pojęcia.

Całokształt twórczości wiąże się z realizacją, z akcją, z czynem.

Wszelkie **rezultaty** tych działań, są **konsumowane** i giną prędzej lub później z wyjątkiem nielicznych wiekopomnych dzieł sztuki, wiedzy czy techniki.

Musimy jednak odróżnić w tych trwałych rezultatach twórczości, w tych pomnikach kultury, takie, które są już tylko zabytkami muzealnymi, już martwymi choć dostojnymi wspomnieniami, od takich, które spełniają jeszcze swoją rolę ważną, czynną w całokształcie życia i poczynań nowych pokoleń, w nowych okresach dziejowych.

Pomniki kultury, które ciągle żyją, są naprawdę wielkimi dziełami, i ci, których nazwiskiem legitymują następne pokolenia te „wiekopomne" dzieła, nie umierają. Są jakby wieczni. Takimi „wiecznymi" w dziejach ogólnoludzkich byli Aleksander Macedoński, Platon, Sokrates, Szekspir, Newton, Napoleon czy Kant. Wszystkich ich charakteryzuje trwała wartość kulturalna ich dzieł; żłobili oni oblicze dziejów i do dziś są wzorami i marzeniem każdego wybitnego twórcy.

Prócz tych ogólnoludzkich geniuszy każdy naród, każdy kraj ma swoje wiekopomne dzieła, które kształtowały historię danego państwa, czy społeczności. Twórcy tych dzieł rzeczywiści, a nieraz legendarni, znaczą historię danego narodu jakby słupami, drogowskazami, lub fundamentami pod budowę wielkich, trwałych systemów rządzenia, myśli czy uczczenia danej zbiorowości ludzkiej.

Wielu niezwykłych twórców tylko dlatego nie przekracza granic swego państwa, czy historii danego narodu, że zasięg wpływów danego państwa, danego systemu, nie ogarnął dostatecznego obszaru działania.

Ten patos olbrzymich przestrzeni, czy wielkich mas, który znaczył działanie Aleksandra Macedońskiego czy rzymskiego państwa, czy Napoleona, jest niezbędny dla historyków i dla mas uświadamianych przez naukę historii, aby uznać wielkość ludzi.

Inny patos, patos wpływów umysłowych charakteryzuje myślicieli, artystów i wielkich moralistów.

Ich systemy myślowe, artystyczne, czy etyczne działają długo, kształtują myśl, styl i obyczaje wielu, wielu pokoleń, i stanowią podwaliny kultur różnorakich, w których żyją i umierają masy konsumentów nie domyślających się często, że to, co konsumują z dziedziny duchowej, a nawet materialnej, zawdzięczają tym wielkim twórcom.

Wymieniliśmy wśród największych Sokratesa. Ten odznaczał się wśród wszystkich niezwykłą cechą: nie pozostawił żadnego własnego uchwytnego rezultatu swej twórczości. Był myślicielem, który nie napisał ani słowa,—jednak należy do najznakomitszych, albowiem pisał o nim równie „wieczny", uczeń jego Platon.

Dziwny twórca poprzez twórczość ucznia! Czy naprawdę reprezentuje on klasę tak nieliczną, czy też ocena twórców dotychczas była pod znakiem uchwytnych realizacji, fascynujących tłumy dzieł i poczynań?

My, którzy stawiamy na twórczość zespołową, widzimy tę sprawę pod innym znakiem, niż masa konsumentów i ich prowodyrów, wychowanych na tłach indywidualistycznych.

Realizacja uchwytna może być zakończeniem długiego łańcucha twórczych poczynań, który indywidualnie zaczyna się od teoretyka, często osobiście nie biorącego widomego udziału w uchwytnym dla konsumentów „pomniku" kulturalnym.

Tu nie idzie o twórczość bezimienną, którą często uczuciowo traktujemy, jako twórczość masową, lecz o ciąg twórczości, któremu daje się jedno imię, symbolizuje się całokształt dokonanej twórczości i realizacji w tej czy innej poszczególnej jednostce, twórcy z imienia i nazwiska.

Tłumy lepiej znają imię Eiffla, twórcy słynnej wieży z żelaza w Paryżu, niż tych teoretyków-fizyków, którzy swymi teoriami umożliwili powstanie tego pomnika, jak i drapaczy nieba, czy olbrzymich mostów.

Konsument na całym świecie zna nazwisko Forda, ostatecznie Edisona, lecz nie domyśla się nawet, że są oni ostatnimi w łańcuchu twórców, którzy przyczynili się do powstania znanych konsumentom dzieł naszej cywilizacji.

Konsument zna tylko ostatni etap, i to raczej przez reklamę, niż uświadomienie roli twórczości, w której poszczególny twórca — stanowi tylko etap symboliczny.

Im wyższego rzędu teoria, tym mniej ma konsumentów, lecz jakość jej dla dziejów kultury jest tak wielka, że żadna nie zastąpi tej jakości. Konsumentami teorii i twórczości wyższego rzędu są już tylko wybrani; ci z pośród tych wybranych, którzy sami są twórcami, przekazują twórczość wyższego rzędu następnym poziomom i tak dalej; nieraz długi szereg tych poziomów twórczości prowadzi do **rzędu twórców, już uchwytnych dla ostatniego poziomu konsumentów**, którzy już nic dalej nie przekazują, a tylko użytkują rezultaty twórczości ludzkiej aż do ich zniszczenia.

To też żaden konsument nie może sądzić o twórcy, który działa na poziomie wyższym, niż ten, który może użytkować lub konsumować.

I wszystkie wysiłki nauczycieli - historyków, by wzbudzić w masach „zrozumienie" i „wyczucie" wielkości twórców, których dzieła czy teorie nie mogą być użytkowane przez słuchaczy czy też konsumowane, kończą się czczym werbalizmem, czy conajwyżej poczuciem wielkości, wywołującym li dreszcz emocji, jak przed czymś niezrozumiałym, tajemniczym a potężnym.

Jest to tragedia dotychczasowych szkół średnich i wyższych.

Bodaj tylko szkoła powszechna i to niecałkowicie jest wolna od tego czczego werbalizmu, bez wartości teoretyczno-użytkowej, a choćby konsumcyjnej.

Twórcę należy nie tylko czcić, lecz przede wszystkim **móc użytkować jego twórczość**. To też ci, którzy umieją użytkować teorie twórców, zwykle stanowią pewien odrębny zespół, tak zwaną **szkołę**, czy to myślową, czy artystyczną, czy etyczną.

Taka szkoła winna być symbolem szkół w ogóle; pod tym znakiem winny stać i gimnazja, i licea, i wyższe zakłady: **czerpać z twórców teorie, by je użytkować, i tworzyć nowe, choćby o jeden czy kilka stopni niżej i bliżej do konsumenta — ludzkości.** W ten tylko sposób kultura ludzka może być przekazana masie ludzkiej, a twórcy doceniani w swej wielkiej roli kulturalnej.

Na tym tle inaczej należy oceniać twórców: nie monumentalność ich dzieł, fascynująca i imponująca tłumom, stanowić ma o ich wartości kulturalnej. Ta monumentalność może być ostatnim słowem, ostatnim ogniwem w łańcuchu twórców, razem sprzęgniętych wielką twórczością danego okresu dziejów ludzkich, czy danego narodu.

Szczególnie ważnym jest ten metodologiczny kierunek przy ocenie wartości mężów stanu, którzy zespołowo tworzą system rządzenia w danym państwie, prowadzący do stałej, ciągłej wielkości i potęgi państwa, a nie do efektownych pociągnięć czy bohaterskich gestów w momentach załamania się czy niebezpieczeństw. Najtrudniejszym rodzajem twórczości dla uchwycenia przez konsumentów jest twórczość myślowa, teoretyczna, a w niej ta najwyższa na poziomie „myślenia o myśleniu", na wyżynach filozofii, czy jeszcze wyżej — metafizyki.

Na tych najwyższych poziomach twórczości ludzkiej, najmniejszy już bodaj przejaw twórczości stawia twórcę ponad innych, gdyż użytkowanie „nowego" z płaszczyzny „nadteorii" prowadzi poprzez liczne etapy do tak wielkich zmian, że konsumenci z dołu odczują tę twórczość jako wstrząs, a nawet rewolucję.

*) patrz Nr. 13 (18) „Zaczynu".

Dla oceny poziomu twórczości niezbędne jest przygotowanie metodologiczne; w tym tkwi jedna z głównych wartości kulturalnych metodologii i jej niezbędność dla tych wszystkich, którzy chcą objąć całość, czy „myśleć całościami", a nie tylko konsumować lub kręcić się w zaczarowanych kołach na poszczególnych odcinkach czy gałęziach wiedzy i działania.

Ale powróćmy jeszcze raz do Sokratesa, jako tego twórcy, który bez prac swych uczniów był by nieznany ani nam, ani nawet prawdopodobnie następnym pokoleniom w swych rodzinnych Atenach, czy Grecji. Jak scharakteryzować rodzaj twórczości i działania tego typu twórców, jeśli nie uważamy Sokratesa za jedynego przedstawiciela tej klasy myślicieli?

Nauczał — to za mało; stworzył nowy system myślowy czy moralny — jeszcze za mało.

Wielkość Sokratesa, nadwielkość jego kulturalna polegała na tym, że w dyskusjach z ludźmi i sam tworzył i pobudzał innych do tworzenia zarówno nowych zagadnień jak i metod realizacji tych zagadnień.

A skala tych zagadnień?

W tym właśnie leży ta nadwielkość i urok wielkich filozofów, że wszędzie i ze wszystkimi umieją znaleźć pobudkę do tworzenia. Sokrates pobudził swych uczniów do tworzenia, i tych zdolnych, i tych najzdolniejszych do genialnego Platona włącznie. Lecz i mniej zdolni czerpali z niego, jedni wskazania myślowe, inni moralne, a wreszcie czerpał z niego tłum wielbicieli, czy obojętnych a może i wrogo usposobionych wobec „nowinek", jak odczuwa „małość" każdą twórczość niezwykłą.

Ci konsumenci niższych rzędów prawdopodobnie oceniali jego powiedzenia jako ciekawostki, a może zwyczajnie jako dowcipy, które pewnie obiegały w ówczesnych Atenach, jak „powiedzonka" Franciszka Fiszera wśród bywalców kawiarnianych w Warszawie.

Wszak za życia tego polskiego metafizyka, z rzędu niepiszących, tylko nieliczni znali go z rozważań na poziomie najwyższych dociekań filozoficznych i czerpali całymi garściami z wybuchów jego twórczości metafizycznej; większość natomiast z wielkiego koła jego słuchaczy czy adoratorów konsumowała jego twórczość już na drugorzędnych płaszczyznach, a dla szerokich mas bywalców kawiarnianych dostępne były już tylko race jego pogodnego, dobrotliwego humoru, którymi odpowiadał na pobudki codziennego rozgwaru życia.

Piszemy o tym dla podkreślenia, że sąd o twórcy nie pokrywa się z wartością kulturalną jego twórczości.

To też szczególnie dziś w okresie twórczości zespołowej i metodologii myślenia pozaosobowego, nie można już kruszyć kopii o autorstwo, czy pierwszeństwo w tworzeniu poszczególnych pomników kultury.

To też mówiąc o twórcy nie chcemy w to wmieszać rozważań o wartościach dzieł i rezultatów twórczości, a podkreślić tylko symbol twórcy w zestawieniu z konsumentami twórczości.

Lecz i twórca jest konsumentem i wielu z konsumentów są twórcami na rozmaitych płaszczyznach.

I jeszcze jedno: jeśli konsumentów radują doskonałe dzieła twórców, to i twórcy nie mniej radują się... z tworzenia.

Twórca otrzymuje najwyższą nagrodę w życiu w samej możności tworzenia: wspomnimy tutaj jeszcze raz Franciszka Fiszera, który nigdy nie zgiął nawet palca dla osiągnięcia czegokolwiek; twórczość wystarczała mu całkowicie i wyzwoliła go „z walki o byt".

Nie o nagrodę dla twórców wzywamy.

Chcielibyśmy jeno, by zrozumiano u nas wartość twórców dla kultury, dla wszystkich naszych poczynań, zabiegów, a przede wszystkim dla dążenia do piękniejszego jutra, do naszych wizyj.

Jeśli przeniesiemy to na płaszczyznę państwowych spraw, gdzie rolę konsumenta twórczości gra już wielki organizm państwowy, to jasną się wydaje konieczność dbania o możność tworzenia, czyli dostarczenia twórcom miejsca właściwego, środków do realizacji twórczej działalności i umożliwienia konsumentom wysokich rzędów użytkowania teorii czy innych rezultatów pracy twórców. (11)

KTO I JAK RZĄDZI MYŚLAMI MILIONÓW?*)

ORGANIZACJE RELIGIJNE A PAŃSTWO.

Pomijając jednak wszelkie nastawienia uczuciowe, a więc zarówno ateizm, jak i klerykalizm, możemy znaleść się również w sytuacji trudnej. Odnosi się to do tych okresów, w których świeckie doktryny polityczne skłonne są uznawać państwo jako najwyższy hierarchicznie wyraz życia zbiorowego i najwyższy cel, któremu w ofierze składa się pracę, życie i śmierć.

Wtedy krzyżuje się z tą myślą inna myśl: doktryna chrześcijańska, wskazująca inne cele, przewyższające i szlachetniejsze — w jej ujęciu — od celów, wyznaczanych przez doktrynę polityczną. Dlatego też państwo t o t a l n e nie może znaleść wspólnej drogi z religiami chrześcijańskimi a zwłaszcza z katolicyzmem.

Każde porozumienie jest tylko taktyką, grą nieszczerą, odwlekaniem decydującej walki w nadziei, że przeciwnik do tego czasu osłabnie.

W tym układzie Religia i Państwo są przeciwnikami, zdążającymi do absolutnej supremacji, a ich ideologowie wykluczają możliwość s z c z e r e g o i p r a w d z i w e g o współżycia.

Te dwie propagandy: państwowo-totalna i religijna znajdują wtedy tylko jeden rozkaz: walka. A, że odbywa się ona najczęściej w podziemiach, to nie zmienia postaci rzeczy, prędzej czy później rozgorzeje nowym kulturkampfem: „*ad majorem Dei gloriam*" przeciw „*salus rei publicae suprema lex esto*".

Kościół Katolicki sprecyzował swoje stanowisko od dawna. Przytoczymy na tym miejscu fragment z kursu wskazówek religijnych dla katolickich działaczy społecznych w Ameryce.

Fragment cytowany za W. E. Garrisonem — „*Catholicism and the American Mind*":

Pytanie: Dlaczego zalety Kościoła są wyższe ponad zalety społeczeństwa świeckiego lub państwa?

Odpowiedź: Ponieważ Kościół jest religijną i nadnaturalną społecznością, gdy państwo jest doczesne i ziemskie. Kościół jest uniwersalną, niezmienną i nieśmiertelną społecznością, gdy państwo jest ograniczone, zmienne i doczesne.

P: Dlaczego Kościół jest niezależny od Państwa?

O: Ponieważ jego pochodzenie, władza i cele nie płyną z państwa; ponieważ sam Chrystus chciał aby Kościół jak On sam, był niezależny od wszystkich sił ziemskich.

P: Dlaczego Kościół jest wyższy ponad Państwo?

O: Ponieważ cel, do którego Kościół prowadzi jest najszlachetniejszym (najwspanialszym) ze wszystkich celów.

P: W jaki sposób i w stosunku do jakich spraw Państwo jest poddane Kościołowi?

O: W sposób duchowy i we wszystkich rzeczach do tego zmierzających.

P: Jakie prawa ma Papież z mocy tej wyższości?

O: Prawo uchylenia tych praw lub działań rządów, które mogłyby narazić na szwank zbawienie duszy lub atakować naturalne prawa obywateli.

P: Co więcej powinno czynić Państwo ponad szanowanie praw i wolności Kościoła.

O: Państwo winno ponadto pomagać Kościołowi, ochraniać i bronić.

P: Czy Państwo ma prawo i obowiązek prześladować schizmę i herezję?

O: Tak, ma prawo i obowiązek czynić to dla dobra narodu i jego wiary; ponieważ jedność religijna jest fundamentalną zasadą jedności społecznej.

P: Kiedy może Państwo tolerować odszczepieństwo?

O: Kiedy jego istnienie jest ulegalizowane traktatami i uświęcone czasem.

P: Czy może Państwo oddzielić się od Kościoła?

O: Nie, ponieważ nie może ono uchylić się od supremacji władzy Kościelnej.

P: Jak się nazywają doktryny mówiące, że Państwo nie ma prawa ni obowiązku być połączonym z Kościołem ani go ochraniać?

O: Tą doktryną jest liberalizm. Oparty on jest przede wszystkim na tezie, że społeczeństwo współczesne ma wolność myśli i wiary, wolność słowa i prasy.

P: Dlaczego liberalizm jest potępiony?

O: 1) Ponieważ zaprzecza podporządkowaniu państwa we wszystkich prawach Kościołowi, 2) ponieważ pomieszał wolność z prawem, 3) ponieważ zaprzeczył socjalnemu władztwu Chrystusa i odrzucił prerogatywy stąd wypływające.

OBCE AGENTURY.

Każde państwo ma do czynienia na swoim obszarze z propagandą czynników zewnętrznych. Jeśli termin — „agentury obce" pojmiemy szerzej, nie tylko w znaczeniu zdecydowanie ujemnym, jakichś zdradliwych działań i machinacyj na szkodę państwa, ale także obejmiemy nim wszystkie poczynania, płynące z intencyj mających swe źródła poza granicami, nie wymierzone jednak specjalnie przeciw interesom wewnętrznym — to takich „agentur obcych" znajdziemy bez liku.

Na terenie samej Warszawy istnieje 24 organizacyj pacyfistycznych (*Yearbook of*

*) patrz Nry 11(16) — 15(20) „Zaczynu".

Pacifism, 1936 r.), kilka obcych instytutów dla szerzenia reprezentowanych przez nią kultur, kilkanaście różnojęzycznych czasopism i wielu przedstawicieli rozmaitych międzynarodówek.

Również i politycy sięgają często (niestety) w swej walce wewnętrznej po broń za granicę. Zwłaszcza w dyskusjach na temat polityki zagranicznej. U nas można to było zaobserwować w okresie polityki Becka po zbliżeniu do Niemiec, kiedy to politycy nie kontentowali się oświadczeniami polskiego kierownika polityki zagranicznej a łowili wiadomości ze szpalt inspirowanych dzienników zagranicznych.

Największą uwagę obcych czynników ściąga na siebie prasa, najlepszy dotychczas twórca opinii publicznej.

Przekupstwo też jest ogromne. Fascynującego materiału o metodach działania prasy francuskiej i jej stanowiska wobec polityki własnego kraju dostarczyły rewelacje Artura Rafałowicza, agenta Rosji carskiej w Paryżu:

„Subwencjonowanie prasy (francuskiej) zaczęło się w lutym 1904 roku, kiedy rozpoczęła się panika, wywołana zapoczątkowaniem działań wojennych na Dalekim Wschodzie. Na żądanie p. Rouvier, ministra skarbu (późniejszy premier francuski) rosyjski minister skarbu otworzył kredyt w wysokości 200.000 franków. Pieniądze były doręczane przy pomocy pana Lenoira, agenta francuskiego.

Wydawanie pieniędzy trwało aż do chwili pomyślnego załatwienia starań o pożyczkę 800.000.000 franków...

Zamieszki wewnętrzne w Rosji — rozruchy, bunty i pogromy — wytworzyły wśród francuskich kapitalistów, zaangażowanych w Rosji, taki nastrój, że gdyby prasa była pozostawiona samej sobie, to niewątpliwie wzburzyłaby opinie jeszcze bardziej... Sprawa wyglądała tak groźnie, że *Banque de Paris* wyasygnował 50.000 franków do naszej dyspozycji.

Pieniądze te wydaliśmy w sposób następujący:

10.000 franków otrzymała Agencja *Havasa*, 7.000 Hebrard z *Le Temps*, 8.000 *Le Journal*, w dwóch ratach po 4.000, 30 listopada i 30 grudnia. Kosztowne ofiary dla *Havasa* i *Le Temps* są bezwzględnie konieczne... poparcie większości prasy jest niestety niezbędne, dopóki pożyczka nie zostanie przyznana... gazety stały się bardzo chciwe... musimy liczyć się z wydatkiem 100.000 franków w przeciągu najbliższych trzech miesięcy, a *Havasowi* będziemy chyba płacili po 10.000 franków przez dłuższy jeszcze okres czasu" (Engelbrecht i Hanighen *„Handlarze śmierci"*).

Również i prasa amerykańska odegrała wybitną rolę we wciągnięciu Stanów Zjednoczonych do wojny światowej.

Polityk francuski Gabriel Hantaux pisze w swej historii wojny, że już w roku 1914 przygotowywał wspólnie z urzędnikiem firmy Morgan akcję prasową. W marcu roku 1915 Koalicja mogła z przyjemności patrzeć na wynik swej roboty: 12 wydawców i 197 dzienników agitowało za przystąpieniem do wojny.

Prywatny przemysł wojenny celuje w tego rodzaju robocie. W roku 1907 ukazały się w *„Figaro"*, *„Matin"* i *„Echo de Paris"* artykuły na temat wyższości karabinów maszynowych używanych w armii francuskiej nad karabinami w które zaopatrzona jest armia niemiecka. Artykuły te z punktu widzenia francuskiego zdawałoby się niewinne, a nawet dodatnie, patriotyczne — zapłacone były przez Ludwika Loewego, Niemca, dyrektora jednej z fabryk broni. Z egzemplarzami tych dzienników w ręku, wygłosił następnie wielką mowę poseł Schmidt.

W ciągu następnych trzech lat rząd niemiecki wydał 40.000.000 marek na broń maszynową. Dla Francji nie było to z pożytkiem.

Po wojnie światowej prym wśród wszystkich międzynarodówek, dzierży Komintern. On ma najlepszą organizację i najlepsze metody propagandy. Omówienie jego działalności godne było by obszernego studium.

Posiada własną, tajną prasę, drukowaną w wielu językach, t. zw. **„Imprekor"**, własne uniwersytety, szkolące agitatorów z pośród wszystkich ważniejszych narodów świata. Własne biura, wydziały, departamenty. Setki pierwszorzędnych i fachowych ludzi i t. d.

Dla Polski, Czechosłowacji i Rumunii jest przeznaczony Uniwersytet Marchlewskiego w Moskwie; dla Chin — „Uniwersytet Sun Yat Sen'a", również w Moskwie; dla robotników Wschodu — „Komunistyczny Uniwersytet Stalina".

Technikę propagandy Kominternu omawia szczegółowo broszurka T. Barskiego— „Akcja Kominternu", ograniczająca się jednak do terenu wschodniego. Przytoczymy tu z niej fragment:

„Uniwersytet Sun Yat Sen'a, przyjmujący tylko Chińczyków został założony w styczniu 1925 r., szkoli on w dziedzinie politycznej i klasowej przyszłych przywódców komunistycznego ruchu chińskiego. Na czele uniwersytetu stał Karol Radek (skazany ostatnio za trockizm na 10 lat więzienia).... Studenci i studentki pochodzą ze wszystkich prowincyj chińskich; studiują na koszt rządu sowieckiego, otrzymują nawet pieniądze na osobiste wydatki...... W roku 1928 liczba słuchaczy przekraczała 400. Do przedmiotów obowiązujących należą: język rosyjski, ekonomia polityczna, historia rewolucji rosyjskiej, historia nacjonalistycznego ruchu chińskiego, geografia, sprawy wojskowe i inne. Uniwersytet liczy 40 — 50 profesorów Rosjan i 28 Chińczyków. Biblioteka posiada 25.000 dzieł dotyczących tylko Chin i Dalekiego Wschodu".

SZKOŁA.

Wzrost oświaty, zanik analfabetyzmu i powszechne uświadomienie społeczne, rozszerzające podstawę polityczną rządzenia, stwarzają warunki odpowiednie dla rozwoju propagandy. W ten sposób szkoła przyczyniła się pośrednio do tego rozwoju, była niezbędnym pośrednikiem. Odegrała jednak i odgrywa nadal inną rolę: narzędzia propagandy. Istnieje coprawda spór co do tego czy nauka i wychowanie jest objektywne czy nie, są obrońcy tezy istnienia wychowania nie kierowanego, objektywnego, opartego na zespole „prawd" i t. d., są również zwolennicy tezy, że wychowanie było i jest zabarwione treścią propagandową. Nie wdając się jednak w meritum dyskusji i rozważania „zasad", stwierdzić musimy, iż istnieją szkoły o wychowaniu tendencyjnym. Szkoły takie istnieją i to nam wystarczy aby uznać szkołę jako jedno z narzędzi propagandy.

Dr. Józef Chałasiński, wybitny specjalista z zakresu socjologii wychowania idzie dalej. Mówi tak: „kiedy wmyślamy się w dzieje oświaty i śledzimy zasadnicze etapy jej rozwoju, nasuwają się nam dwa ważne wnioski. Po pierwsze, że kierunki oświaty wiązały się ściśle z różnymi grupami społecznymi, oraz z przekształceniami ich wzajemnych stosunków, a powtóre, że problemy oświatowe przechodziły ewolucję. W różnych okresach dziejów społeczno-ekonomicznych i politycznych inne nadzieje wiązano z oświatą i innych praktyczno-społecznych rezultatów od niej oczekiwano. Nie może więc być mowy o koncepcji oświaty jednej dla wszystkich czasów i dla wszystkich grup społecznych. Oświata czyli oświecanie umysłu jest przenośnią pochodzenia historycznego o nieustalonym znaczeniu, które zmienia się w zależności od epoki, społeczeństwa, warstwy społecznej i wogóle tych grup społecznych, które oświatę inicjują i organizują. Pojęcie oświaty nie zawiera w sobie jakiejś absolutnej, niezmiennej treści. W rozwoju dziejowym społeczeństw mieliśmy oświatę arystokratyczną, mieszczańską, robotniczą, chłopską; obecnie mamy oświatę nacjonalistyczną, religijną, burżuazyjną i komunistyczną. Nie mieliśmy natomiast nigdy oświaty społecznie neutralnej („Praca Oświatowa", czerwiec 1935 r., organ pod redakcją nacz. wydz. M. W. R. i O. P. p. A. Konewki).

Na trochę odmiennym punkcie stoi Fryderyk W. Foerster, który widzi możliwość wychowania we „wspólnocie różnorodnych interesów i przekonań": „Wszak dawna lojalność poddańcza ze swym mistycznym wyobrażeniem państwa zanika dziś w społeczeństwie w sposób nieuchronny; musimy zatym na jej miejsce obudzić nowe, religijno-moralne zainteresowania dla państwa, musimy wykazać jakie znaczenie dla osobistej kultury posiada państwowa wspólnota różnorodnych interesów i przekonań oraz w jaki sposób takie dobrowolne podporządkowanie się stanowi nieodzowną przeciwwagę wobec wszelkiej zbyt wybujałej osobistej jednostronności życiowej...

Tak więc z tych najwyższych zadań i celów duszy spływa na państwo nowe uświęcenie i w ten sposób uzyskujemy trwałą podstawę, na której możemy nowoczesnemu człowiekowi uprzystępnić i wyjaśnić konieczność wszelkiego rodzaju lojalności wobec warunków i form bytu kultury państwowej. („Wychowanie Obywatelskie").

Tak czy inaczej, klasowo czy solidarystycznie, szkoła jest dla propagandzisty (brzydki wyraz, może z czasem ukuje się lepszy termin) jeszcze jednym obiektem jego działalności; na jej terenie stara się krzewić swoje — czy też tylko nakazane — koncepcje i zwalczać inne.

Klasyczna „Wielka Dydaktyka", **(Didactica Magna)** Jana Amosa Komeńskiego to nie tylko podręcznik wychowania, ale również podręcznik propagandy. Że zda-

wał sobie, ten światły mąż, sprawę z jej roli poświadczyć może cały rozdział dwudziestypiąty, zatytułowany: „Jeżeli chcesz aby szkoły zostały z gruntu przekształcone wedle zasad prawdziwego Chrystianizmu, to trzeba albo książki pogan usunąć, albo przynajmniej używać ich ostrożniej, niż dotychczas". A był to rok 1627!

Niektórzy współcześni mężowie stanu przykładają do wychowania wielką wagę, chcąc z niego wyciągnąć korzyści dla polityki, jak ów dydaktyk — dla religii.

Z tego wyrosły **balille, hitlerjugendy, komsomoły,** z tego rozwinął się doskonały pomysł **Ordensburgów**, nowoczesnych akademii propagandy, wychowujących politycznych kaznodziei.

Nawet w Stanach Zjednoczonych istnieje od roku 1917 obowiązek wychowania polityczno-obywatelskiego w duchu patriotycznym, dla młodzieży szkolnej powyżej ósmego roku życia. „W celu — jak brzmią słowa ustawy — popierania ducha patriotycznej i obywatelskiej służby obowiązku, oraz w celu rozwijania u wszystkich dzieci stanu moralnych i intelektualnych cech koniecznych do przygotowania do obowiązków obywatelstwa w czasie pokoju i wojny..." (J. Chałasiński „Szkoła...").

Konkuruje z tym propaganda kapitalistyczna doskonale zdająca sobie sprawę z walorów propagandy w szkole a kierująca się dobrym „powiedzonkiem": „Dajcie nam dziecko siedmioletnie a wszystko jedno, kto je później będzie uczył,—pozostanie naszym".

Dlatego w programach szkół elementarnych znajdziemy i takie pogadanki: 1) Co to jest bank? 2) Jak ludzie korzystają z banków? 3) Wydawanie pieniędzy; dlatego niektórzy uczeni przeprowadzali „Eksperymentalne studium nad wychowawczym wpływem maszyny do pisania w elementarnych szkołach"; dlatego towarzystwa transportowe drukują podręczniki ekonomii, towarzystwa elektryczne również, banki również, i t. d.

* * *

Kilka tych przykładów, wybranych z bogatej rzeczywistości (o państwie totalnym było już poprzednio) miało dać wyobrażenie o wielości czynników, wywierających presję i kształtujących opinię publiczną.

(d. c. n.)

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

LITERATURA A PAŃSTWO*)

Walka o nowe formy ustrojowe wre na całym świecie. Do walki tej poszczególne partie zmobilizowały literaturę. Rozumiejąc zasięg drukowanego słowa, oceniając doniosłość firm pisarskich, wodzowie grup politycznych postarali się o wciągnięcie ludzi pióra w szeregi swych wyznawców. Rzeczywistość prześcignęła ich marzenia. Literaci zgłosili się tłumnie do apelu. Niewielu się oparło pokusie natychmiastowego, niejako namacalnego wpływu na swych współczesnych. Mobilizacja udała się wspaniale; tak wspaniale, że aż zawiodła swych organizatorów. Gdy bowiem wszystkie partie zyskały sobie szermierzy, żadna tą bronią nie może się nad inne wybić. Skutki jednak pozostały. Literaci zostali wciągnięci w wir polityki. Nawet Francja, Francja kraj indywidualizmu, niezależności myśli, sławnych dyskusji o czystej poezji, nie oparła się zarazie. Jedna za drugą pojawiają się na wystawach księgarskich broszury polityczne podpisane nazwiskami twórców od których przywykliśmy inne dostawać upominki. Lacretelle, Malraux, Drieu la Rochelle... wyliczać nie warto, gdy łatwiej rachować tych którzy się ogólnemu pędowi oparli. Stan ten nazywa p. Faure-Biguet (Marianne 31. III. 37), nową zdradą klerków. O ile jest ona bardziej niebezpieczna od pierwszej! Tamci — jak podkreśla p. Faure-Biguet — walczyli o idee, dzisiejsi klerkowie zdradzają dla poszczególnych ludzi, dla partii!

Jednym z najcharakterystyczniejszych faktów, świadczących o psychozie naszej epoki, jest owo sławne oskarżenie wypowiedziane przez jednego z najgłośniejszych pisarzy amerykańskich, pomawiającego Józefa Conrada o pozostawanie na żołdzie armatorów okrętowych!

Owo polityczne roznamiętnienie nie istnieje w krajach o ustroju totalnym. Tam silną ręką są dławione wszelkie próby polemik... Literatura wpadła z deszczu pod rynę.

Jest to pogląd, który z łatwością możemy sprawdzić na przykładzie naszych sąsiadów. Jeśli chodzi o naszego sąsiada zachodniego, sprawa nie nastręcza wątpliwości. Niemiecka literatura „totalna" nie zdała egzaminu. Zmiana ustroju odbiła się najfatalniej na literaturze i sztuce. Zbędnym jest chyba udowadnianie tego twierdzenia. Mówią nam o tym niemieckie książki, tygodniki, prasa codzienna, kino i t. d. Wystarczy obejrzeć film hitlerowski, by zdać sobie sprawę z upadku jaki jest skutkiem wprowadzenia ustroju totalnego w dziedzinę sztuki.

Kwestia ta na wschodzie przedstawia się w sposób pozornie znacznie bardziej skomplikowany.

Istnieje literatura porewolucyjna o wysokim poziomie artystycznym. Poezja rosyjska promieniowała na cały świat, wywierając wpływ, który u nas z łatwością możemy dostrzec. A przecież ustrój sowiecki nie jest mniej totalny od ustroju hitlerowskiego. Czyżby więc ten sam system zależnie od warunków, w jakich jest stosowany okazywał się raz zgubnym, to znowu w innych okolicznościach nadzwyczaj płodnym? W tym wypadku tak niewątpliwie nie jest.

Stwierdzimy przede wszystkim, że rewolucja wyzwoliwszy umysły z ciemnoty panującej w cesarskiej Rosji dała pisarzom szerokie pole, którego krańców w pierwszej chwili nie mogli nawet ogarnąć.

I rzecz charakterystyczna! Każdy utwór w sposób naturalny, niejako automatyczny stawał się podporą nowej rzeczywistości.

Przyczynę tego faktu upatrujemy w tym że każda wielka idea pociąga ku sobie prawdziwych pisarzy, jako ludzi z zawodu niejako związanych z wielkością. Gdy jednak owa idea zostaje ściągnięta do poziomu „generalnej linii partii", traci swą wielkość i atrakcyjność.

Po przez różne przemiany, państwo rosyjskie doszło do ustroju stalinowskiego. Oczywiście napięcie wywołane przewrotem musiało ucichnąć. Jednakże można się było spodziewać, że literatura, nabrawszy rozpędu, rozwinie się w złoty wiek piśmiennictwa, że mając już ów ogromny rynek zbytu wypełni obietnice od jakich piętrzyły się utwory porewolucyjne. Tymczasem dzieje się odwrotnie.

Podobieństwo metod stosowanych wobec literatury sowieckiej i hitlerowskiej, przymus fizyczny i bezwzględny nakaz, nie znoszący sprzeciwu ani najmniejszego odchylenia od linii partii, uzależnienie pisarzy nie od ogólnego położenia państwa, ale od konjunktury korzystnej w danym momencie dla dyktatora — oto powody, które spowodowały zwichnięcie literatury sowieckiej. Widzimy więc, że ścisłe uzależnienie literatury od partii daje wręcz opłakane rezultaty. Ale czy dlatego należy zrezygnować z wszelkiej współpracy literatury z państwem?

Nowe pokolenia obywateli kształtują się we własnych, polskich szkołach. Jakąż treść wychowawczą daje im państwo? Jakie stawia wzory? Czyje myśli w nie wpaja? — Pisarzy, literatów! Oczywiście owych z czasów niewoli, ale także i coraz więcej tych, którzy już piszą w wolnym kraju. Czy w tych warunkach nie mówiąc już o wpływie literatury na społeczeństwo dojrzałe, można przeczyć ścisłemu związkowi literatury z państwem?

Ale oto nagle z chwilą odzyskania niepodległości, literatura nasza straciła swój cel i zaczęła szukać racji bytu, to w rewolucyjnych poglądach społecznych, to w zagadnieniach wyłącznie formalnych, to znowu w marzeniach o jakimś dalekim świecie przyszłości, odwracając się od dzisiejszej rzeczywistości, podobna do roztargnionego krótkowidza szukającego wkoło binokli, które mu siedzą na nosie. Pisarze zgubieni w tradycjach z czasów niewoli, miast posuwać się w straży przedniej, wloką się w ogonie społeczeństwa. Dziwi ich żołnierz pełniący wartę z karabinem naładowanym ostrymi nabojami, oburza policjant uzbrojony w pałkę i z tej pałki robiący użytek tam, gdzie grupa obywateli manifestuje swą wolność... w sposób krzywdzący wolność innych obywateli.

Literatura podzieliła się na dwie grupy. Jedna zatonęła po uszy w polityce, druga zwątpiła w swe posłannictwo i albo wypiera się wszelkiego kontaktu z życiem realnym, albo, by tego kontaktu nie stracić, wszystkie swe siły poświęca reportażowi, zadawalając się rolą obserwatora.

A jednak literatura ma inne obowiązki. Pozwolę sobie tutaj przytoczyć wyjątek z listu otwartego wystosowanego na początku roku przez p. Maurice Bedela do prezesa Stowarzyszenia Literatów Francuskich.

Nie chcę przeciwstawiać inercji pracowników ducha surowemu zapałowi pracowników mięśni, których setki tysięcy urzą-

*) patrz Nr. 12 (17) „Zaczynu".

ZA CHIŃSKIM MUREM

W N-rze 16 **„Państwa Pracy"**, organu Legionu Młodych, ukazał się bardzo ostry lecz jakże słuszny, i prawdziwy artykuł p. t. „Za chińskim murem", w którym autor ostro uderza na stare pokolenie, które zostawiło młodzież z jej zagadnieniami za chińskim murem, nie troszcząc się wcale o młode pokolenie, a najwyżej stosując względem niego metody „stawiania do kąta". Równocześnie z przywilejów wieku stworzyło stare pokolenie monopol do zasiadania przy stole:

„Stare pokolenie rzuciło się chciwie na zastawione stoły i woli umrzeć z niestrawności, niż kogokolwiek do stołów tych dopuścić".

A dalej:

(„czekamy na to), aby się nami przestali stale opiekować i traktować jak stare matki dorosłych synów, którzy są całe życie dziećmi i umierają jako wykoszlawione psychicznie kreatury, niby ów syn z „Genitrix". Bo to wykoszlawienie i łamanie charakterów może stać się zgubą Rzeczypospolitej. Nie możemy przecież uwierzyć, abyście na to walczyli o Niepodległość, aby potym powiedzieć: „Après nous le déluge".

Aczkolwiek ten sposób stawiania zagadnienia znamionuje — zdaniem naszym — walkę pokoleń o ich interesy, a nie jest ujęciem zagadnień z punktu widzenia interesów wyższego rzędu (państwo), jednak **„Państwo Pracy"** ma zupełną rację. Zbyt drastyczne podkreślenie „stołu" nie ogranicza się przecież do „jadła i napoju", lecz rozciąga się na pracę i prawo młodego pokolenia do twórczości. „Chiński mur" nie jest sprawą najważniejszą, lecz bardzo a bardzo ważną...

dzają zebrania ideologiczne, decydują o wojnie lub pokoju, domagają się z lekkim sercem międzynarodowego konfliktu w imię formy tyranii, którą ich nieświadomość bierze za formę wolności, i którzy nic nie wiedząc o historii własnego kraju, chcą tworzyć historię krajów sąsiednich... Chciałbym wiedzieć, panie prezesie, co robią lub czym się zajmują literaci, którym pan przewodniczy, gdy blask myśli francuskiej ściemnia się jak światło słońca z końcem pięknego dnia... Jakie włosy krają na czworo, gdy młodzież całego świata się burzy, gdy dopomina się o szczęście a ofiaruje jej się siłę, gdy sztuka ideału, a mówi jej się „poświęć się"? Czyje włosy? Włosy pana referenta projektu ustawy wydawniczej? Tak, niewątpliwie, jest to robota pożyteczna... Ale te włosy nie stanowią korony Francji.

Korony Francji nie splatają, choćby najdoskonalsi każdy w swoim zawodzie, panowie metalowcy, betoniarze, szklarze, murarze, robotnicy ziemni, drwale lub węglarze...

To myśl francuska koronę Francji cyzeluje, to myśl francuska ją zdobi."

Państwo obejść się bez literatury nie może. Nie jest ona bowiem luksusem. I tak jak armia stanowi naczelną troskę państwa, dbałego o obronę granic, tak literatura, a szerzej mówiąc sztuka jest dobrem istotnym, wypełniającym pojęcie ojczyzny, za które państwo ma prawo żądać od obywateli ofiary z życia i mienia. Z tak wysokiej oceny pojęcia literatury płyną dwojakie obowiązki. Państwa wobec literatury i literatury wobec państwa.

Te ostatnie zasadzać się muszą na poczuciu odpowiedzialności pisarzy wobec własnego państwa i z niego wypływać. Gdy stwierdzamy, że rachunek współpracy pisarza z partiami politycznymi zamyka się zawsze stratą dla tych ostatnich, tym silniej musimy podkreślić ważność współpracy pisarzy z p a ń s t w e m.

Współpraca ta ze strony pisarzy musi polegać na walce z tym wszystkim co państwo osłabia. Owa współpraca musi polegać na podnoszeniu istotnych wartości, jakie państwo do życia społeczeństwa wnosi. Na uświadamianiu wielkości jego dóbr materialnych i moralnych. Na sprawiedliwej ocenie pracy państwa przy uwzględnieniu jego trudnych warunków.

Trudnym i nie właściwym było by określanie tematyki utworów. W rzeczywistości niema tematu, który w ten lub inny sposób nie był by z państwem związany. Nie wydaje nam się także żeśmy wynaleźli jakieś nowe teorje. Na łatwym przykładzie naszego dostępu do morza, współpraca ta uwidacznia się w całej pełni. Dziełem literatów było uświadomienie ważności tego problemu, dziełem państwa rozwiązanie tego problemu w płaszczyźnie pracy i dzisiejszej rzeczywistości.

Działanie obu czynników jest w tym wypadku nierozdzielnie związane. Oba też wypełniły swą pracę w sposób, który pozwala nam widzieć możliwość rozwinięcia tego współżycia na wszystkie inne dziedziny, który pozwala nam oprzeć stosunek literatury do państwa nie na przymusie, ani też na zupełnym rozdziale tych czynników.

By jednak ta współpraca osiągnęła pełnię rozwoju, nie może się ona ograniczyć do nadzwyczajnych przypadków, nie może być niejako od święta. Poczucie odpowiedzialności wobec państwa, świadomość obowiązku obywatelskiego musi przeniknąć każdy utwór pisarski. Literatura nasza jest zdolna do odczucia wielkich chwil, jakie państwo przeżywa. Śmierć Marszałka wstrząsnąwszy całym społeczeństwem, wydobyła z literatury głęboki ton wielkości. Chcielibyśmy by ten ton nie przebrzmiał, ale rozlegał się we wszystkich podstawowych sprawach polskich.

Stosunek państwa do literatury musi się zasadzać na uznawaniu jej wagi. A więc na stworzeniu dla pisarzy warunków materialnych, któreby im twórczość umożliwiły. Zadanie to musi polegać nie tylko na zawarowaniu odpowiedniego prawodawstwa, nie tylko na subwencjach i na popieraniu literackich instytucji, ale przede wszystkim na podniesieniu poziomu czytelnictwa, na udostępnieniu książki przez ustawę biblioteczną, wreszcie na wielkim wysiłku w dziedzinie szkolnictwa.

Szerzej pojęte obowiązki państwa wobec literatury to dostarczanie jej tematów godnych wielkich dzieł, to wielkie prace nad podniesieniem kultury materialnej kraju, to p e ł n e e u r o p e i z o w a n i e k r a j u.

Nie znaczy to, by wieże z kości słoniowej, były sprzeczne z pojęciem państwa, albo niepotrzebne. Wnosić się winny w kraju pracy i twórczego wysiłku, jak kwiaty pośród olbrzymich bloków nowoczesnych budowli, na ulicach wielkich miast.

Nie znaczy to także bynajmniej abyśmy eliminować chcieli z dzieł pisarzy tak płodny pierwiastek buntu. Niech się buntują, ale niech wreszcie ważność własnej roli zrozumieją, niech w nią uwierzą tak, by nikt im jej nie mógł zaprzeczyć.

Ustaliwszy nieodzowność współdziałania literatury z państwem, stwierdzamy, że wszelka praca pisarzy w tym kierunku jak i wybór jej dróg powinny się od nich samych wywodzić. Rola państwa musi się ograniczać do otaczania opieką ich twórczości. Ale w wypadku gdy ta twórczość jest sprzeczna z jego racją stanu, państwo ma prawo i obowiązek ingerencji, taki sam jak wobec każdego obywatela. Rzeczą pisarza jest poczucie, że jego powołanie nakłada na niego obowiązki większe niż na kogokolwiek innego.

Epoka nasza nie jest czasem beztroski i braku poczucia odpowiedzialności. (133).

N O W E K S I Ą Ż K I

„EWANGELIA SIŁY"

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, w jakiej temperaturze dojrzewa młodzież niemiecka. Mało kto docenia rozpiętość głęboko wybiegających przeobrażeń, jakie nastąpiły we współczesnej psychice dojrzewającego Niemca. Życie młodzieży niemieckiej narasta w swej treści coraz to nowe, zmienia nieustannie nastawienie w stosunku do zagadnień.

Książka **Roberta d'Harcourta** pod tytułem **„Ewangelia siły" (L'Evangile de la Force)** ma swoją wymowę. Nie sympatyzuje z tą czynną stroną, nie agituje, stwierdza zaobserwowane fakty.

W tym samym czasie, kiedy u nas psychologowie zapisują foliały na temat wrodzonych dyspozycji, w Niemczech stworzyli ludzi, dla których psychologię obmyślili znacznie wcześniej. Odnosi się wrażenie, że młodzi przeżywają życie tak i wzruszają się tak, jak założono to w podstawach ideologicznych nowego ustroju.

Przyjrzyjmy się treści książki. Dziś trudności ekonomiczne — pisze autor — zaprzątają o wiele więcej starych Niemców, niż ich synów. Młody Niemiec stanął ponad ubolewaniem z powodu nie zawsze świetnych warunków ekonomicznych. U młodego Niemca przyjęły się słowa rzucone z trybuny Goeringa „w poczuciu swojej dumy Niemiec woli kwaśne jabłko niż befsztyk".

U źródeł hitleryzmu autor widzi psychozę rozpaczy. Pokolenie niemieckie po przeżyciu wojny światowej poczuło, że zostało zdradzone. Co za przerost utopii! Braterstwo ludów, zniesienie granic, pojednanie ludzkości, serdeczny uścisk pracujących. Stare znane chimery, które od XIX wieku zaglądały w oczy.

Tymczasem historia rozbiła sny z okresu Schillera. Powstaje nowy styl działania, nowa linia życiowa, szukająca nowego uzasadnienia w narzucanych założeniach ideologicznych. Między pokoleniem pamiętającym wojnę, a nowym pokoleniem zarysowała się przepaść. Między pokoleniami tymi nie ma osmozy. Dwa odrębne światy...

13-letni Siegfried maszerujący na czele oddziału ulicą miasta nie poznaje rodziców, jeżeli pozdrawia ich, to przepisowo, według regulaminu wojskowego.

Starzy, którzy przechowują jeszcze po szufladach ryciny przedstawiające żołnierza uzbrojonego od stóp do głów, wręczającego bukiet bzu wdowie swego towarzysza broni, patrząc na 13-letniego syna, nic nie rozumieją.

Pokolenie młode dojrzewa w atmosferze absolutnie dla starych niezrozumiałej, np. młody hitlerowiec odmawia przed posiłkiem co następuje: „Wodzu, mój, wodzu, którego Bóg mi dał. Pilnuj mnie i chroń długo w moim życiu. Ty ocaliłeś Niemcy z przepaści klęski. Ty jesteś tym, któremu zobowiązany jestem za chleb codzienny. Mieszkaj długo przy mnie, nie opuszczaj mnie. Wodzu mój, wodzu, moja wiaro, moje światło. Heil, mój wodzu"!

Po posiłku: „Bądź pozdrowiony ze względu na to pożywienie jakie przyjąłem. Protektorze dzieci, protektorze starców! Twoje troski są liczne, ja o nich wiem i ty wiesz, jak je znosić. Dniem i nocą jestem myślą przy tobie. Złóż głowę na mojej piersi. Heil, mój wodzu".

Młodzież niemiecka wyrasta w nowej wierze.

Nie znamy historii ruchów neopogańskich w Niemczech, na które złożyły się takie czynniki, jak wiara w to, że naród niemiecki jest narodem wybranym i wiara przeciwstawiająca się idei obywatelstwa światowego „Weltbürgertum", której zwolennikiem był Goethe, przekonanie o krzywdzie wskutek zgłuszenia przez obce elementy duchowe kultury i etyki germańskiej. W każdym bądź razie nowych Niemców przepala nowa wiara związana z antyklerykalizmem.

„Wiatr jesienny gwiżdże po ścierniskach, czas krzyża przeszedł, syn matki niemieckiej cóż może mieć wspólnego z papieżami i proboszczem"...

Są jeszcze inne podobne do tej piosenki, jak np. ta, która opiewa biskupa z wielką paszczą („Mit seiner grossen Fresse"), który chce celebrować mszę. Widzimy więc, że walka z klerykalizmem jest brutalna.

Młodzież niemiecka odczuwa obecność ghetta katolickiego i uczy się nim pogardzać.

„Młodzieży niemiecka, trzymaj się daleko od tych ludzi, stwórz front przeciwko bandytom międzynarodowym, szeregującym się pod berłem czosnku i kadzidła". (aluzja do związku między chrystianizmem a judaizmem).

Obok antyklerykalizmu na oblicze młodzieży III Rzeszy składa się także antiintelektualizm, podkreślanie tego, że intelekt nie jest współmierny z życiem.

Charakterystyczny jest także kult siły fizycznej i ciągłe przygotowanie do radosnego ćwiczenia się w sztuce wojennej.

Między innymi taka pieśń entuzjazmuje młodzież: „Und wenn die Handgranate kracht, das Herz uns im Leibe lacht". („Kiedy wybucha ręczny granat, serce skacze z radości w piersi").

Młodzież niemiecka przechodzi przez organizacje: najpierw Pimpf grupującą dzieci, po tym Jungvolk, Hitlerjugend wreszcie kadry S. S. albo S. A.

Od dziecka wychowywana jest w duchu hitlerowskim. Ma narzucony typ przeżyć. Pragnienie niebezpieczeństwa, pogarda dla śmierci, pragnienie odwetu.

Oto wyjątki pieśni śpiewanych przez młodzież: „Walka, walka, to apel przodków, walka, walka, to apel sztandarów, walka, walka, walka, to nasze słowo porządku, walka, walka, to nasza przysięga dla wszystkich".

Oto istotna treść książki d'Harcourta. Nie wymaga ona za wiele komentarzy. Widzimy, jak potężnym środkiem organizowania siły mas dla celów państwowych jest „religia" hitlerowska. Czy to dobre, czy złe? — Nie można bezkarnie nadużywać tych środków, bo podobny automatyzm obniża poziom umysłowy i racjonalną półkulę twórczości. Lecz w okresie stanu wyjątkowego, gdy się ma siłę założenia hamulców i dokonania szybkich zmian, w dodatku w warunkach niemieckiego bogactwa intelektualnego, religia ta nie wydaje się być niebezpieczną.

Monopol na podobnie intensywne „religie" może mieć tylko państwo, nie wolno go nikomu odstępować.

A u nas? (10).

*

Nierówność, ściślej mówiąc niewspółmierność, kolejno następujących po sobie utworów naszych pisarzy jest zjawiskiem wysoce symptomatycznym, które warto by szerzej omówić. Uwaga powyższa odnosi się zwłaszcza do działalności pisarskiej Zbigniewa Uniłowskiego w ogóle, a jego ostatniej książki [1]) w szczególności.

Po drukowanych w „Wiadomościach Literac-

[1]) Zbigniew Uniłowski: „Dwadzieścia lat życia", Tom I, str. 345. Wydawnictwo J. Przeworski w Warszawie, 1937 r.

kich" fragmentach nietyle egzotycznego, co egotycznego „Pamiętnika morskiego", po „Życie w dżungli" i „Wspólnym pokoju" trudno było traktować młodego pisarza poważnie, zwłaszcza zaś oczekiwać od niego książki dobrej i interesującej. Tymczasem zaś **„Dwadzieścia lat życia"** to utwór nawskroś dojrzały, związany z życiem, spokojny, opanowany i męski. Przy uwzględnieniu dotychczasowych pozycyj wydawniczych Zb. Uniłowskiego, tym bardziej więc warto poświęcić jego ostatniej książce nieco więcej miejsca i czasu.

„Dwadzieścia lat życia" to diariusz przeżyć dzieciństwa i wczesnej młodości Kamila Kuranta. Zarazem jednak to pyszny przekrój społeczny Polski po listopadzie 1918 roku wraz ze wszystkimi blaskami i nędzami tworzącego się państwa. Od pierwszych słów szczupłej i dyskretnej zresztą ekspozycji utworu, Kamil ani nikt z bohaterów czy statystów książki nie jest postacią papierową, wyimaginowaną, literacką. Ojciec, ciotki, babka Weronika, Piszczkonie byli napewno tacy, jakich pokazuje nam Uniłowski — bo dziesiątki i setki ich sobowtórów psychicznych i moralnych napotykamy każdego dnia, na każdym kroku. Denerwujące zmanierowanie Uniłowskiego, odstręczające od młodego pisarza wielu jego zwolenników, jest przy lekturze „Dwadzieścia lat życia" już tylko złym wspomnieniem z przeszłości. Ludzie i ich czyny są tu psychologicznie proste i wytłumaczalne, gadulstwo zastąpiła surowa dyscyplina wewnętrzna w przeprowadzaniu charakterystyk i rzadkich tłumaczeniach pewnych okoliczności zewnętrznych, umiar i ład w doborze środków ekspresji skondensował tok akcji i fabułę utworu.

Wreszcie o „Dwudziestu lat życia" wartości najistotniejszej. Książka jest związana z życiem, prawdziwa. Wyznawcy modnych kierunków współczesnej prozy: realizmu reportażowego i proletariackości mogli by od Uniłowskiego nauczyć się tym razem bardzo dużo. Nasuwa się mi jedna tylko uwaga: należy życzyć Uniłowskiemu, aby całość utworu zamierzonego na dzieło dokumentarnego niemal charakteru, dorównała jego tomowi pierwszemu. Zyskamy bowiem wtedy nie tylko świetną książkę o współczesnej Polsce (bo taki jest właśnie charakter, taki ton i nastrój „Dwudziestu lat życia") ale zarazem będziemy świadkami wewnętrznego przełamywania się, krystalizowania prawdziwego talentu u pisarza, którego zwykliśmy uważać dotąd za „...enfant terrible" literatury polskiej

*

Dotychczasowa twórczość **Michała Rusinka**, z wyjątkiem niektórych partii „Burzy nad brukiem", nie zasługiwała wcale na uwagę. Autor „Półmężczyzny" uważany był ogólnie za grafomana. Tym bardziej warto przeczytać i zanalizować jego rzecz ostatnią — **„Pluton z Dzikiej Łąki"** [2]).

Po świetnych książkach Kadena, Nowakowskiego i Parandowskiego dzieciństwo jest w prozie polskiej tematem trudnym i niebezpiecznym. Rozbudzanie myśli i świadomości u Ignasia Nawrota pokazał nam jednak Rusinek interesująco, plastycznie i prawdziwie. Książka jest związana z życiem, świeża tematycznie i formalnie, po prostu dobra. Charakterystyki bohaterów utworu jędrne i zróżniczkowane, atmosfera moralna „centusiów" austriackich, odkłamana z manierycznego symplicyzmu i schematyzmu, narastanie mitu wolności u prostego (nie: szarego) człowieka przekonywująco możliwe.

Do najciekawszych, posiadających niemal historyczną wartość fragmentów książki, należą opisy organizacyjnych prac Związku Strzeleckiego, wybuch zawieruchy europejskiej w roku 1914, wymarsz osiemnastolatków w bój o Wolną i Niepodległą.

Książka pisana językiem świeżym, własnym, oryginalnym nasuwa jednak obawę, „nowy" Rusinek nie uległ w przyszłości wynaturzonemu barokowi stylometrycznemu, do czego zdradza już teraz pewne skłonności. Klasyfikując bowiem Rusinka w naszej literaturze na podstawie uważnej lektury „Plutonu z Dzikiej Łąki", wynaturzenie jego uważać by należało za dużą stratę zarówno dla czytelnika jak i dla współczesnej beletrystyki polskiej.

*

W recenzji z książki Lovella Thomasa (patrz Nr. 14 (19) „Zaczynu") znalazł się znaczny błąd korektorski. Tytuł tej interesującej pracy brzmi **„Indie, kraj czarnej pagody"** a nie, jak błędnie złożono „Ludzie, kraj czarnej pagody". (135).

[2]) **Michał Rusinek**: „Pluton z Dzikiej Łąki". Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa, 1937 r.

GŁOSY I ODGŁOSY

NAKAZY „WOJNY TOTALNEJ"

Zasada „wojny totalnej", którą się nam i nie tylko nam grozi, zmusza inne państwa do poważnego liczenia się z nią. Wyścig zbrojeń już nie wystarcza. Równie ważne jak armaty i samoloty jest nastawienie psychiczne wszystkich obywateli, jest podporządkowanie wszystkich dziedzin życia jednej myśli przewodniej. Wojna przestaje być wyłączną domeną wojskowych, staje się z dnia na dzień coraz silniej sprawą palącą dla każdego prawdziwego polityka. Trudno sobie wyobrazić już dziś ministra jakiegokolwiek resortu, który by nie był dokładnie obznajmiony ze sprawami militarnymi.

Z tego charakteru przyszłej wojny doskonale zdają sobie sprawę wojskowi wszystkich części świata. Oto zdanie amerykańskiego generała Fullera („Army Ordonance" Washington).

„Wojna między państwami europejskimi o siłach równych, nie byłaby w niczym podobna do kampanii abisyńskiej, która przeciwstawiła nowoczesną armię półdzikim hordom. Zrozumiałym jest, że taktyka wojny totalnej może się objawiać w całej swej skuteczności tylko przeciw państwu cywilizowanemu. Istotnie, najwyższym celem wojny totalnej jest unicestwienie woli oporu nieprzyjaciela, skupionej w krajach cywilizowanych w punktach stanowiących najlepsze objekty dla lotnictwa. W Abisynii było inaczej, to też koleje wojny włosko-etiopskiej nie dowodzą, że podobne natarcia są niemożliwe w Europie.

„Z drugiej strony, jest rzeczą pewną, że im mniejsza będzie różnica między potęgą przeciwników, tym rola czynnika niespodzianki będzie bardziej decydująca w walce. I nie jest już może daleki czas, w którym pierwsza bitwa będzie też ostatnią. Podczas gdy wojnę światową stanowił szereg niekończących się bitew, których rezultat długo się wahał, los przyszłej wojny rozegra się może w jednej, kilkogodzinnej walce.

„W takiej wojnie, mechanizm Ligi Narodów, tak wolno zaczynający działać, oparty na zbiorowym bezpieczeństwie i na sankcjach, których skutek daje się odczuwać dopiero po dłuższym czasie, nie mógłby wiele zdziałać. Istotnie, żadna interwencja nie będzie skuteczna, chyba że państwa, członkowie instytucji genewskiej, zorganizują się z myślą o wojnie totalnej, przygotują potężne floty powietrzne, zdolne, w razie potrzeby, do natychmiastowej akcji. Ale trzeba stwierdzić, że jeśli państwa należące do Ligi Narodów nie zdecydują się na dostosowanie swej polityki do tej nowej taktyki, będą mogły osiągnąć rezultaty namacalne tylko za cenę długich i żmudnych targów".

Dochodzę do głównego wniosku tego artykułu. Nie przynosi on nic nowego, choć potęgi demokratyczne zdaje się zapomniały prawdę sformułowaną przez lorda Bacona w jego studium nad „prawdziwą wielkością królestw i państw": „Miasta potężnie warowne, arsenały przepełnione amunicją, wozy bojowe, słonie, artyleria i wszystko co za tym idzie są tylko lwią skórą na ciele baranka, jeśli sam lud nie jest ożywiony duchem wojennym".

„Tak dziwne jakby się to mogło wydawać, myślę że lotnictwo, bardziej niż cokolwiek innego, zmusi państwa demokratyczne do przyswojenia sobie pewnych elementów polityki państw totalnych. W wieku zeszłym wojna była narzędziem polityki. Dziś polityka staje się narzędziem wojny. Tak będzie aż do dnia, w którym wszystkie państwa europejskie przyjmą nową dyscyplinę. Ta ich oczywiście nie zabezpieczy przed natarciem uruchomionym znienacka, ale pozwoli im je znieść, broniąc od nieuchronnej zagłady. Wtedy dopiero wojna totalna straci swą rację bytu".

RADA KSIĄŻKI

Od dłuższego czasu daje się zaobserwować spadek czytelnictwa. Książki „nie idą". Powody tego stanu rzeczy są aż nazbyt dobrze znane. Z książką konkuruje kino, radio, sport, nawet pisma codzienne i periodyki mogące łatwiej zadośćuczynić coraz silniejszej u publiczności żądzy aktualności. Niemałą także gra rolę fakt, że czytelnikowi nieraz trudno trafić na dzieło, które będzie odpowiadało jego potrzebom. Każda z dziedzin które wymieniliśmy, odciągając od książki, stwarza jednocześnie na książkę zapotrzebowanie. I tak człowiek słyszący w aparacie radiowym fragment jakiegoś utworu, zapragnie poznać jego całość, zainteresowany kwestią poruszaną przez prelegenta, w sposób siłą rzeczy popularny, będzie chciał się czegoś bliższego o niej dowiedzieć.

Podobnie rzecz się ma z kinem tak często trawestującym arcydzieła literatury, które przy bliższym poznaniu napewno nie tracą. Nawet sport poza wytworzeniem nowego typu powieści, zastępującej dawne powieści awanturnicze, domaga się książki, czy to ujmującej głębiej niż przygodne artykuły, jego istotę, wpływ na człowieka i społeczeństwo, czy też fachowej, bądź ustalającej jego prawidła i sposoby treningu, bądź zapoznającej narciarzy z terenami narciarskimi, lub kajakowców z bogactwem i pięknem dróg wodnych.

Jednakże, by książka osiągnęła pełnię swego rozwoju, konieczna jest — tak jak we wszystkich dziedzinach życia — organizacja jej wytwórczości i zbytu.

Konieczność tę zrozumiano w ostatnich latach w wielu państwach. Powstały organizacje mające na celu popieranie rozwoju czytelnictwa i rozpowszechnianie książki. W Anglii w 1925 r., w Norwegii w 1929 r., w Holandii, w Niemczech w 1936 r., wreszcie we Francji w marcu bieżącego roku.

U nas podobna instytucja powstanie obecnie pod nazwą **Rada Książki**. Chce ona skupić grupy zawodowe, działające dotychczas w rozproszeniu — jak pisarze i graficy; wydawcy i księgarze; drukarze, papiernicy i introligatorzy; bibliotekarze, pedagodzy i oświatowcy. Celem jej jest propaganda książki polskiej w kraju i zagranicą, krzewienie czytelnictwa, doskonalenie metod produkcji i sprzedaży książki, koordynacja polityki i działalności grup zawodowych, związanych z książką, zwalczanie wydawnictw pornograficznych i szkodliwych i t. d.

Oczywiście podobna akcja może mieć widoki powodzenia, tylko gdy poprą ją ludzie zainteresowani w jej powodzeniu. A zainteresowanym w tym wypadku jest każdy człowiek kulturalny a specjalnie ludzie zdający sobie sprawę z konieczności organizowania życia społeczeństwa i z ważności książki dla kultury narodu.

Niewątpliwie realizacja wszystkich celów instytucji wymaga dłuższego czasu i wielkich środków.

Na podkreślenie zasługuje plan „podjęcia wydawnictwa serii broszur informacyjno-bibliograficznych, które uprzystępniły by zapoznanie się z naczelnymi zagadnieniami naszej epoki. Pierwszą grupę stanowić mają tematy dotyczące wsi, a mianowicie: historia wsi i chłopów w Polsce. Spółdzielczość wiejska. Jak poznać wieś i t. p.".

Brak podobnego wydawnictwa daje się u nas silnie odczuwać. Gdyby rozwinęło się ono zgodnie z chęcią projektodawców, przyczyniło by się może do wypełnienia tak częstej u naszych publicystów powierzchowności w traktowaniu najżywotniejszych zagadnień państwa.

W chwili gdy naczelnym naszym zadaniem jest dozbrojenie fizyczne i duchowe kraju, nie może w nim zbraknąć broni tak potężnej jaką jest książka.

Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty za miesiąc kwiecień i II kwartał.

Numery 1—20 **Zaczynu** wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 5 zł. 20 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — kwartalna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10